

- Autor: **Arct Bohdan**
- Tytuł: **Skradziony człowiek**
- Wydawnictwo: MON
- Seria:
- Rok wydania: 1954
- Nakład: 15000
- Recenzent: [Monika Przygucka](#)



Arct Bohdan, polski pilot myśliwców, autor książek o tematyce batalistycznej popełnił klasyczny kryminał szpiegowski pt. „Skradziony człowiek”.

Już od pierwszych stron widać „znajomość rzeczy”, systemu funkcjonowania jednostek wojskowych, a także ówczesnych procedur w wynalazczości i konstruktorstwa wojskowego.

Klimat książki to koniec lat 50-tych, czyli początek ery radzieckich pościgowców, silników odrzutowych, środowisko pilotów, mechaników, konstruktorów, ale także dziwnych ludzi „znikąd” zainteresowanych cennym wynalazkiem, przełomowym, że tak powiem, w lotnictwie - jak na tamte czasy oczywiście.

Wynalazku, w którym „... dzięki zastosowaniu odpowiedniego materiału w łopatkach turbiny i dzięki specjalnemu układowi tychże łopatek siła ciągu silnika powinna wzrosnąć tak bardzo, że szybkość samolotu powiększy się o blisko pięćdziesiąt kilometrów na godzinę... To było dużo, nawet bardzo dużo....”.

Brzmi śmiesznie?

Może, ale tenże wynalazek staje się przyczyną śmiertelnej prawie gry, którą rozpoczynają szpiedzy, konstruktorzy, tzw. czynniki polityczne i władze wyższe w postaci Komisji z Warszawy.

Od razu ujawniają się wszystkie postaci historii – sierżanci: Kaszubski i Żywiec (wbrew nazwisku lubił nie tylko piwo, ale także dziwne alkoholowe koktajle) paskudny Winnicki oraz Matroch, czyli szpiedzy oraz ich Szef (pułkownik Jessup z bliżej nieokreślonej ambasady), restaurator Kiedrzyk - właściciel Baru Pod Jeleniem (bardzo podejrzany).

Szpiedzy kombinują: przekupimy, namówimy na jakieś urojone, prywatne zamówienie, można się nawet włamać do pokoju w którym mieszkali sierżanci (właściwie nie wiadomo po co, bo dla wszystkich jest jasne, że wszystkie plany są na lotnisku, próbki i dokumentacja.... Oczywiście, nie tylko do tych planów ogranicza się szpiegowska działalność operacyjna: ciągną sierżantów za język, żonglują nazwiskami ich dowódców by wzbudzić zaufanie, rozprawiają o rodzinnych stronach, rzekomo wspólnych i dobrze znanych, grają na cienkich strunach miłości do

lotnictwa...

Żeby było łatwiej, szpiedzy – za pomocą fałszywej depeszy - „wyciągają” jednego z sierżantów z miasta, by urabiać łatwiej drugiego. Pod nieobecność Kaszubskiego, Żywiec daje się wciągać w niebezpieczne dyskusje, ale także dobrze kombinuje, że należy uważać: depesza o chorej matce do Kaszubskiego nie została nadana z urzędu pocztowego w Siedlcach.....

Szpiedzy natomiast maskują się klasycznie i dziecinnie: Matroch, jako mecenas, co to nikomu jeszcze prawnej porady nie udzielił, „bo dawno już zarzucił praktykę prawniczą dla praktyki szpiegowskiej” i Winnicki – jako urzędnik.

Żywiec daje się prawie omamić częstowany wódeczką i piwkiem, ale szpiedzy atakują także otwarcie Kaszubskiego (wiecie, te rekwizyty, pistolet, postawiony kołnierz płaszcza..), koniec końców Żywiec okazuje się jednak nie taki głupi...

Sytuację jak zwykle ratuje kobieta.....

Większość akcji tej naiwnej w sumie książeczki rozgrywa się w Barze pod Jeleniem, gdzie panowie piją alkohole w dziwnych konfiguracjach. Powalił mnie zestaw: piwo popijane wódką zmieszaną z wermutem....

Rozwiązanie klasyczne: dobrzy demaskują złych, naiwni idą po rozum do głowy, wynalazek się sprawdza, sierżant zapisuje się na Politechnikę i kupuje motor za premię. *(Korekta M.W.)*